Poczta opłacona ryczałtem. № 41. — Rok II. Warszawa, 28 Czerwca 1925 r.

PRO PATRIA

ORGAN NIEZALEŻNYCH

Wychodzi co tydzień.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12 — 1 p.p. Środy i piątki od 6 — 7 w.	Prenumerata wynosi: Miesięcz. zł. 1. Kwart. zł. 3. Półrocz. 6. Rocznie zł. 12.	Konto czek. w P. K. O. Nr. 8801.	Numer pojedynczy 20 gr.

W Zürichu. Początek Kwietnia 1917 r.

Hr. von Tattenbach. (negocjator Niemiec) do Lenina „Otwieramy wam akredytywy Banku Państwa na banki w Szwecji, na sumę 50 miljonów rubli złotem. Ale w jaki sposób zwalicie rząd Kiereńskiego“?

Lenin. Powiem cztery słowa ludowi rosyjskiemu.

Hr. von Tattenbach. Jakie?

Lenin. „Rzucić broń! Wziąć ziemię“!

SŁOWO LENINA.

„Wziąć ziemię“!

Wystarczyło hasło i 50 miljonów złotem, aby zburzyć olbrzymie państwo i jak się dzisiaj, w dalszym ciągu okazuje, zrewolucjonizować Azję.

To hasło, raz jeszcze dowodzi kpom liberalno-demokratyczno-burżuazyjnym, Kiereńskim wszystkich krajów, że na początku każdego kataklizmu dziejowego jest słowo (dobre lub złe, a od tego zależy dalsza historja), „verbum Dei“, lub „verbum diaboli“. Ta inteligencja, pozbawiona inteligencji, nie rozumie, jaka siła tkwi w rozbudzonych namiętnościach ludzkich i jak ponętna jest droga najmniejszego oporu.

„Wziąć ziemię“ to znaczy przekreślić zasadę praworządności, prawa własności.

Dla ustrojów koczowniczych, jakim była i jest Rosja w swoich instynktach mimo kajdan uciążliwych, nałożonego nań mechanicznie europeizmu, zagadnienie praworządności w gruncie rzeczy nie istnieje wcale, albo nie istnieje jako zagadnienie do rozwiązania konieczne. Rostrzyga przemoc. Władza przechodzi od hordy do hordy.

Dla ustrojów osiadłych, założonych przez kulturę rzymską, i chrześcjańską, kulturę „lemiesza“, ustrojów zróżniczkowanych na masę różnych elementów i funkcji naruszenie zasady prawa własności jest śmiercią. Następuje zupełne poplątanie węzłów moralnych, politycznych i ekonomicznych, labirynt bez wyjścia. Horda koczownicza ma nad takim ustrojem zniszczonym przewagę prostej, niesko nplikowanej celowości swojego systemu.

Państwo Polskie nie należało dotychczas do rzędu ustrojów koczowniczych. Zasada prawa własności była często naruszana wypadkowo, nie była nigdy kwestjonowana, jako zasada. Dopiero w r. 1919 Sejm dopuścił do swoich obrad termin „wywłaszczenie“. Polska przeszła na ideologję koczowniczą. Jeżeliśmy się omylili co do samych siebie, jeżeli rzeczywiście instynkty narodu idą po linji koczowniczej, Sejm stwierdził fakt zdumiewający, dotychczas przez nikogo nieprzypuszczany. Jeżeli zaś „mężowie stanu“ zasiadający w Sejmie mieli twardy pogląd, że Polska jest krajem o kulturze osiadłej, a ustępowali jak Kiereńskij przed Leninem, to popełnili największe przestępstwo polityczne, jakie popełnić wogóle mogli, Dobrowolnie zgodzili się na koczowniczy charakter Polski...

Starcie się dwóch prądów: koczowniczego i osiadłego wyprowadziło na jaw różne argumenty pro i contra.

Argumenty pro Lenino: słaba umysłowość i rozbrajająca bezmyślność obszarników, większa stałość i odporność elementu małorolnego, względem ewentualnych najeźdźców, potrzeba ziemi dla przeludnionej i najfatalniej urządzonej agrarnie Małopolski, wreszcie urazy do nieboszczyka, do ś.p. szlachty, której potomkowie rozpryśli się na wszystkie warstwy narodu, jako „burżuje“ lub jako „proletarjusze“.

Argumenty pro Kiereńskio: Nie można szybko wywłaszczać dla tego, że odbiłoby się to fatalnie na produkcji, mianowicie na jej poważnem zmniejszeniu. Więc będziemy wykraiwali i okraiwali tak, sprzeczali się o minima i maxima tak, aby produkcja jak najmniej ucierpiała.

Wszystkie rzeczone argumenty i wszystkie inne, jakie są stawiane, mogą mieć w sobie dużo prawdy, ale wszystkie są szczegółowe, zatym nie mogą być decydujące, tymbardziej, że są natury spornej i można je wykręcać, obalać i wynosić jak kto chce, według własnych interesów.

Takie stawianie sprawy nie jest leczeniem niedomagania, ale wpędzaniem choroby wgłąb organizmu.

Rzecz chodzi o to, czy w państwie o kulturze osiadłej zachowana jest reguła podstawowa: „redde quod debes“ (oddaj, co się należy— siódme przykazanie Boskie), wzajemnie:

w stosunku obywateli do państwa i państwa do obywateli i obywateli pomiędzy sobą. Czy się właścicielowi gruntu płaci cenę słuszną, czy zbywa się go kwitkiem zupełnym lub z płatnością nieokreśloną? Jeżeli mu się nie płaci ceny słusznej, bezpieczeństwo hipoteki nie istnieje, stopa kredytu przybiera formy lichwiarskie, następuje żebractwo o kredyt zagraniczny, którego dary homeopatyczne idą na konsumcję, upadek niechybny produkcji każdej, małorolnej czy wielkorolnej, wkońcu nie ma pieniędzy na dobrą obronę kraju i idzie się w niewolę.

Chyba jak powiedzieliśmy, naród decyduje się na system bolszewicki i urządza swój byt po koczowniczemu. Wtedy trzeba swój budżet państwowy uzupełnić rabunkiem sąsiadów, bo produkt pracy praworządnej nie wystarczy.

Wpływ idei koczowniczych Rosji na Polskę jest większy niżeli kto przypuszcza; mamy nadzieję, że jakkolwiek duży, jest on powierzchowny. Stwierdzamy jednakże, że nawet p. Witos, acz były naczelny mąż państwowy, nie może się pogodzić z myślą, aby np. jakiś obszarnik nicpoń, kosmopolita, macher współżydowski miał powiększać „sadło" z tytułu sum wykupowych.

Należy mu się i na to nie ma rady. Jesteśmy pewni, że gdybyśmy zapytali chłopa uczciwego, pracowitego i poważnego, czego wymaga od państwa; odpowiedziałby: „Niechajże Rząd narzędziem, dogodną spłatą, komunikacją ułatwi mi kupno ziemi, którą kocham całą duszą, ale bez niczyjej krzywdy". Takie jest jego wewnętrzne przekonanie i nawet dążenie, bo inaczej myśleć nie może człowiek osiadły.

Ale nadchodzą licytacje partji na wyborach, proces kuszenia i podżegania instynktów dzikich, koczowniczych. Reguła zdrowego rozumu łamie się. Agenci wyborcy stają w roli spowiedników, prokuratorów, sędziów panów-Bogów, a przedewszystkiem łgarzów.

Demokracja polityczna zapędza ludzi hurtem na świński targ. Słychać tam kwiczenie, nie rytm kultury.

S. B.

BIEG POLITYKI.

Ku podstawowemu zrozumieniu, co i dla czego dzieje się w polityce światowej, o co właściwie chodzi po za formułkami lig, zjazdów konferencji, paktów i t. d., trzeba wiedzieć, że państwa istniejące dzielą się na dwie kategorje: na gospodarujące u siebie w domu oraz na gospodarujące i po za domem — na świecie, czyli prowadzące politykę jeżeli nie wszechświatową, to w każdym razie wielko-światową. Jeżeli Niemcy w chwili obecnej są w stanie przygotowywania się do nieprzewidzianych w przyszłości skoków na zewnątrz, niewątpliwie wszechświatowymi politykami są: Anglja, Ameryka i Rosja Bolszewicka. Wbrew intencjom Anglja nie tylko nie zgnębiła swej rywalki na Wschodzie-Rosji, ale stworzyła sobie przeciwnika jeszcze groźniejszego, niż państwo Romanowych... Pod agitacją sowietów nacjonalizmy azjatyckie burzą się przeciwko ekonomicznym działaniom rasy białej. Masa 900 miljonowa żółtych; oliwkowych i t. d., nauczywszy się jako tako techniki europejskiej robi białym rewolucję. W Chinach rozpoczęło się już na dobre. Słusznie piszą, że punkt ciężkości polityki świata przenosi się do Azji, a wobec tej olbrzymiej sprawy konflikty europejskie mają charakter lokalny, to znaczy, że tak zwane potęgi przywiązują do nich, słusznie czy niesłusznie, drugorzędną wagę. Naprzykład Ameryka politycznie już zaprzestała się interesować Europą.

Polskę oczywiście interesuję przedewszystkiem jej sprawy własne, jej egzystencja: „sacro egoizmo", jak uczciwie mówią faszyści — politycy, o ile sądzić z rozwoju Włoch, najlepsi z współczesnych. Z powodu znacznego „desinteressement" Anglji, a zupełnego Ameryki, wszelki alians z czasów wojny stał się bezcelowy. Następuje szybkie odwrócenie, przekształtowanie sojuszów, paktów i traktatów. Różne nowe projekty równowag mogą być porównywane i unicestwiane. Stosunki franko-niemieckie są w jakimś stanie płynnym, trudnym do określenia i przewidzenia sposobu ukształtowania. Włosi mają też swoje ważkie słowa do powiedzenia, np. co do resztek Austrji. Banville napisał, że jak fatalizm łączyło dawniej Italję z Austrją, teraz, przy zamianie roli suwerennej, być może toż fatum pcha Austrję do Włoch, wbrew apetytom Niemiec.

Kto wie?

Z drugiej strony chociażby masoński rząd francuzki nie pomógł Polsce przy jakiejkolwiek napaści Niemiec, wielka kwestja czy by samozachowawczy instynkt narodu francuzkiego nie wystąpił czynnie?

Ale niestety same nawet najtrafniej pomyślane kombinacje dyplomatyczne nie mają substratu, jeżeli polityka narodu wewnętrzna jest prowadzona lekkomyślnie i na efekt raczej, niż na rzecz.

Jakimkolwiek powodzeniom dyplomatycznym Polski przeszkadza owoc demokratyczno-socjalistyczny — słabość finansowa. Niemcy już nas z tej strony zaatakowali wojną celną. Gdyby nie nasz zmanierowany i głupowaty system pracy, walka ta byłaby do wygrania.

WAGON ZAPLOMBOWANY.[1]

(Lekcja polityki)

W pierwszych dniach kwietnia 1917 r. w zacisznem mieszkaniu w Zurichu konferowało czterech ludzi.

Pierwszym z nich był gospodarz, major sztabu szwajcarskiego.

Drugim była elegancka osoba w monoklu, radca legacyjny niemiecki von Tattenbach, z blok-notesem przed sobą i ołówkiem w palcach.

Trzecim była osoba o typie mongolskim, z czołem wybitnem, żółtawą cerą, łysa do połowy czaszki. Oczki małe, skośne, błyszczące, pod wielkim nosem z szerokiemi nozdrzami, wątły wąs, nieporządna bródka, jak krzak wyrastała ze skalistego podbródka. Nazywał się Lenin. Zarówno jak Niemiec miał przed sobą notes.

Czwartym wreszcie była figura, ćmiąca bez liku papierosy, drgająca frenetycznie, z rzadkiem chorobliwem uwłosieniem, w binoklach na haczykowatym nosie, wybitnie semicka, nazwiskiem Krasin. Lenin mówił:

„Nie ma czasu do stracenia. Każdy dzień stracony jest dla nas ciosem, a dla was jeszcze więcej. Rząd tymczasowy w Petersburgu jest bardzo słaby; składa się z idjotów, ignorantów i ideologów. Jednakże nie należy mu dawać czasu do wzmocnienia się. Jeżeli chcecie, aby usmażył się w swej kryminalnej głupocie, możecie na nas liczyć. Ale musicie wiedzieć, czego chcecie... Co do nas, to my wiemy, czego chcemy. Dosyć dyskusyj. Trzeba z tym skończyć".

Mały żydek potaknął głową.

— „Tak i ja to rozumiem" — rzekł von Tattenbach... „Śpieszmy się. Dzięki pomocy naszych szwajcarskich przyjaciół, organizujemy wasz wyjazd do Rosji w terminie jaknajkrótszym. Berlin jest poinformowany i zgodził się na nasz program. Dyspozycje są wydane zarówno co do waszego odjazdu ze Szwajcarji, jak i co do przejazdu przez Niemcy. Specjalny pociąg powiezie was z Zurichu do Swinemünde, skąd pojedziecie okrętem do Stockholmu. Jednakże muszę uprzedzić, że na granicy niemieckiej wagony będą zaplombowane. Mój rząd wymaga zasadniczo, aby, podczas podróży, nie było żadnej styczności waszej z socjalistami niemieckimi, zwłaszcza zaś z wojskami na dworcach.

— „Zgoda", rzekł Lenin. „W chwili obecnej nie mamy zamiaru zajmować się Niemcami, tylko Rosjanami".

— „Na ile miejsc przygotować wagony"?

— „Na czterdzieści osób, to jest te, które jaknajrychlej muszą być przewiezione do Rosji".

— „Potrzeba mi ich listy imiennej i kompletnej".

— „Oto lista" — Lenin wyjął z kieszeni papier i podał go Niemcowi. — Zawiera ściśle 41 nazwisk.

— „Bardzo dobrze. Wraz z władzami szwajcarskimi wyznaczymy dzień i godzinę odjazdu".

— „Wielu innych towarzyszów chce wyjechać za nami. I tym należy zapewnić przejazd".

— „Ilu tych będzie"?

— „Około 300".

— „Dobrze. Ci pojadą pociągami zwyczajnymi w małych grupkach. Dostaną przepustki na przejazd przez Niemcy".

Szwajcar przerwał:

— „Czy nie należy się obawiać, że nowy rząd rosyjski, aczkolwiek otwiera granice dla wszystkich emigrantów, nie będzie robił trudności tym, którzy po-

WOLNE GŁOSY:

DZIEDZIC CZY DZIERŻAWCA?

Kto więcej i lepiej dba o majątek osadę lub kamienicę? właściciel, a mianowicie dziedzic, to jest taki właściciel który odziedziczył ojcowiznę, czy też czasowy dzierżawca?

Pierwszy przywiązany do swej ojcowizny miłujący ją, nie szczędzi trudu i gotów niejednego sobie odmówić z obawy stracenia jej, byle się utrzymać przy rodzinnem gnieździe; będzie je ulepszał nawet upiększał; po za którem nie może sobie nawet wyobrazić życia, bez tych kątów przypominających mu drogie osoby, zmarłych przodków i t. p.

A drugi. Celem jego zabiegów jest zebrać jaknajwięcej grosza, w czasie trwania dzierżawy i nie boli go, że warsztat czasowy marnieje, budynki się walą, a rola wysysana jałowieje.

Podobną analogję można przeprowadzić między krajem rządzonym przez dziedzicznego monarchę, a republikę z prezydentem na czele.

Monarchja musi być dziedziczna aby uniknąć wstrząśnień, nieodzownych przy każdorazowej elekcji.

Monarchja dziedziczna zapobiega niezdrowym apetytom ludzi chciwych władzy, zaszczytów i dobrobytu, zasiadła na tym stołeczku zwanym tronem lub fotelem prezydzialnym.

Smutne doświadczenie pod tym względem zrobiła Polska w czasie panowania królów elekcyjnych.

Każda elekcja otwierała na oścież wrota do intryg nietylko łotrom miejscowym ale i sąsiadom czyhającym na upadek Polski.

Ci nasyłali całe zgraje agentów, wyposażonych w złoto, którem przekupywali zdrajców kraju — wyborców.

Monarchji dziedzicznej można uczynić zarzut, że prawem dziedzictwa, może osiąść na tronie osobnik zły, lub co gorsze głupi, lecz od czegoż jest rada stanu, senat, wreszcie ciało prawodawcze to jest Sejm.

Tak prawa monarchy jak i Sejmu winny być ustanowione rozumną i dobrą konstytucją.

W czasach gdy zwalono trony absolutne (samowładcze) wyobrażano sobie, że gdy ster rządów obejmie naród, a będzie je sprawował przez swych pełnomocników wybranych z grona ludzi najlepszych i najmądrzejszych i najuczciwszych, nastąpi raj na ziemi.

Iluzje! Doświadczenia z szeregu lat rozwiały te marzenia.

Lud który ma złudzenie, że rządzi, jest piłką, bezdusznem narzędziem w ręku niesumiennych spekulantów—polityków zawodowych, którzy robią sobie z rządów intratne rzemiosło.

Politycy ci, chcąc sobie zjednać wyborców, rozbudzają, w bezkrytycznym ludzie, najgorsze instynkta, demoralizują go i ogłupiają.

A ponieważ natura ludzka jest skłonniejsza do złego niż do dobrego, lud ulega tym wpływom i staje się niedostępnym dla głosu rozsądku. Wyzwólmy lud z pod wpływów tych spekulantów, i pozostawmy decyzje jego własnemu chłopskiemu rozsądkowi i sumieniu, a będziemy mieli Sejm a temsamem i rząd dobry.

Przyszedłem do tego przekonania obcując i rozmawiając z starszą generacją, którą jad żydowsko-masoński nie zdołał ogłupić i zdeprawować.

A dzierżawca prezydent.

Przy jego wyborze odbywają się te same szopki i szacherki, o jakich powyżej mowa przy elekcjach królów, tem niebezpieczniejsze, że odbywają się częściej. Po wyborze króla, następował przynajmniej na pewien czas spokój, i życie mogło się toczyć normalnym trybem, bez wstrząśnień.

Jeżeli elekcje królów stały się jednem z powodów upadku Polski, i następnej niewoli naszego narodu, to czy nie można się obawiać tych samych nieszczęść przy republice?

Prezydent, jeżeli jest nawet człowiekiem uczciwym i dobrej woli, ma do pewnego stopnia, ręce związane gdyż musi się oglądać na swych mocodawców—partję, która go obrała, aby się dostać do złota, a mianowicie w naszym kraju, w którym konstytucja wyznaczyła mu tak nikłe kompetencje.

S. Chełmicki.

Fikcyjna liczba bezrobotnych.

Redaktorze! Przesyłam słów parę z prośbą:

W wynurzeniach naszych demokratycznych sfer rządzących, gdy chodzi o ilość w Polsce bezrobotnych, wymienia się cyfrę ÷ 180000. Cyfra ta zmniejsza się lub zwiększa o kilka tysięcy w zależności od fantazji urzędowej statystyki ad usum tychże sfer rządzących. Cyfra ta bezrobotnych, gdyby ona chociażby w przybliżeniu odpowiadała rzeczywistości, byłaby wielce pocieszającą: na 30 miljon. ludności tylko 180 tys. bezrobotnych, to stan ekonomiczny Państwa zadawalniający, niemal dobry!

Przyjrzyjmy się jednak rzeczywistości, a optymizm nasz pryśnie jak bańka mydlana. Czy urzędowa statystyka przeprowadziła spis inteligencji pracującej, nie mogącej znaleźć chociażby źle płatnego zajęcia? czy zaciekawiła się bezrobociem śród rzemieślników, czy w końcu zwróciła uwagę na bezrobocie na wsi? Wszak nie! A gdy by to zrobiła, to cyfra 180000 z pewnością wzrosła by parękroć razy wię-

---

wracają przez Niemcy? Rosja jest przecież, w wojnie z Niemcami i nawet oświadcza rezolucję prowadzenia kroków nieprzyjacielskich z nową siłą. Co zrobicie, jeżeli rząd tymczasowy nie zgodzi się, abyście powracali do kraju dzięki przepustkom nieprzyjacielskim"?

Lenin wybuchnął śmiechem, a za nim zaskrzeczał Krasin, Lenin mówił:

„O to nie ma obawy. Są na to za głupi! Nie tylko zezwolą na to, że powrócimy, jak nam się podoba, ale przyjmą nas owacyjnie na dworcu Finlandzkim i znudzą nas powitaniami. Pan nie ma wyobrażenia o tępocie tych kretynów. Są to marzyciele, wizjonerzy, śmieszne bezmózgowcy. Gdy staniemy już raz tam, nie trzeba będzie długiego czasu, do przewrócenia ich domków z kart. Jedno uderzenie i będą leżeli".

— „Leżeli" — powtórzył Krasin.

„Chciałbym zobaczyć", mówił z sarkazmem Lenin, „aby który z tych głupców kadetów lub tych histrjonów socjal-patrjotów zrobiłby mnie zarzut z tego, że powracam przez Niemcy". Odpowiedziałbym: „moi dobrzy przyjaciele! powrócilim jak moglim. Czyż mieliśmy pozostać wygnańcami na ziemi obcej w chwili, gdy wszystkie ofiary obrzydliwego caryzmu widzą otwarte macierzyńskie ramiona Ziemi rosyjskiej, aby przyjąć swoich najukochańszych synów. Jeżeli w naszym pośpiechu powrotu do Rosji, uwolnionej wreszcie od kajdan, powróciliśmy przez Niemcy to dla tego, że wszelka inna droga była nam zamknięta. Francja i Anglja, majace skandaliczną pretensję do kontrolowania rewolucji rosyjskiej, odmawiały nam przejazdu. Niemcy nam go dały. Niemcy okazały się liberalniejsze od Francji i Anglji. Bo, a wtłoczcie to sobie dobrze w głowy, przyjaciele, Francja i Anglja, te bezecne burżuazje kapitalistyczne, są najgorszymi wrogami oswobodzenia ludu rosyjskiego... Oto co można byłoby łatwo odpowiedzieć, a olbrzymi poklask tłumów, przyznając nam słuszność, zawstydziłby naszych oskarżycielów".

— „A Francja i Anglja, dodał triumfalnie Krasin, „znowu byłyby zdyskredytowane w oczach wszystkich prawdziwych rewolucjonistów".

— „Znakomita replika — powiedział von Tattenbach. „Przyznam, że zarzut podniesiony przez naszego przyjaciela szwajcarskiego, uderzył mnie. Aleś go odparł zwycięzko, towarzyszu Leninie. Myślę, jak ty, że prowizoryczny rząd rosyski nie zabroni wam wstępu do Rosji, nawet przez Niemcy, a raz tam będąc, odegracie rolę w tym wielkim kraju, wstępującym w wolne życie społeczne, rolę odpowiednią do waszych talentów, charakteru i wpływu waszej partji. Jakież pańskie zdanie"? Zapytany szwajcar rzekł:

— „Podzielam pańskie. Jestem szczęśliwy, słysząc replikę towarzysza Lenina, wobec której muszę uledz".

— „Bardzo uprzejmie, towarzyszu", roześmiał się Lenin. „Logika, to logika. Nigdy mi nie zabraknie argumentów, aby pociągnąć za sobą głowy proletarjatu, z którym jedynie liczyć się trzeba i zgnieść przeciwników".

„A więc" — powoli mówił von Tattenbach — „ufni w powodzenie wasze, towarzyszu Leninie i towarzyszu Krasinie, zdecydowani jesteśmy wesprzeć was na dużą skalę i wszystkich waszych towarzyszów walki. Nie tylko ułatwimy wam powrót do Rosji, ale i dopomożemy moralnie i materjalnie wszystkim, co konieczne jest do udania się zupełnego. "

„Nie chcemy" nic za to. Wiemy, kto jesteście i że nic nie może odwieść was od obranej drogi. Jesteście nieprzekupni i ani myślimy o przekupieniu was. Ale okoliczności tak się układają, że to, co zrobić chcecie, nam dogadza, a dzieło wasze zbiega się z naszym interesem. A przeto jest słuszne, jest legalne, powiem więcej, jest uczciwe, abyśmy jako sojusznicy wsparli was całą naszą potęgą".

(d. c. n.)

cej miljonów. Gospodarzą na roli i wiem jak się sprawa bezrobocia na wsi przedstawia.

Za dawnych faworyzujących „obszarników", czasów, ów obszarnik, (lub jego administracja) ganiał u nas po wsiach, by zdobyć robotnika, z roku na rok przytem podnosił opłatę. Obecnie, w czasach demokratycznych tłumy robotników nachodzą co ranek dworek, „zredukowanego" już do ostateczności, obszarnika z pokorną prośbą chleba i roboty, a administracja folwarczna walkę z tym tłumem musi staczać, by wszystkich ich nie przyjąć na robotę, bo, jakkolwiek robota jest, ale gotówki niema, a zresztą Bóg wie, co będzie!

Wszak wszelkie nakłady w rolnictwie opłacają się po latach, a do tego czasu może wogóle nas... rozparcelują!

A stąd morał: póki w Polsce nie będzie pewności prawnej własności, póki własność będzie wciąż przez rząd szykanowaną, do tego czasu bezrobocie u nas będzie się szerzyć.

Z chwilą gdy ten dziwaczny stosunek naszych sfer rządzących do własności ustanie, znajdą się pieniądze, znajdzie się energja, znajdzie się robota dla bezrobotnych.

Kazimierz Borowski.

Przyp. Red. Sfery rządowe opierając się na danych statystycznych, zebranych z poszczególnych miast, operują temi danemi jako materjałem ilustrującym stan ekonomiczny kraju.

Wobec argumentów autora listu i wobec tego że przy miejskiej statystyce pomijany jest element masowo odpływający z miast na wieś w czasie bezrobocia, operowanie cyframi bezrobotnych jest tylko jednym ze środków do suggestjonowania społeczeństwa niby to urzędowemi danemi i zaciemnienia smutnej rzeczywistości (p. № 38 „Pro Patria").

W tych warunkach i wyciąganie wniosków o stanie ekonomicznym kraju, na zasadzie oficjalnych danych o bezrobotnych, p zez p. Premjera w oficjalnych wystąpieniach jego (exposé z dnia 26 b. m.) — nie może być uważane za miarodajne.

O kuratorjum szkolne.

Potrzeba katastrofy lub publicznej kompromitacji aby nieodpowiedni urzędnik, piastujący u nas niegodnie wyższy urząd, był usunięty. Tymczasem miernoty w dalszym ciągu zabagniają naszą administrację i częstokroć swojem postępowaniem narażają Skarb państwa na straty a ogół na bezgraniczne utrudnienia i szykany.

Dajemy mały obrazek z „działalności" naszego Ministerjum Oświaty (№ 129 „Słowo" wileńskie) dotyczący obsadzenia, po znanej katastrofie, stanowisk w wileńskim okręgu szkolnym:

„Obawiam się, że wpadniemy z deszczu pod rynnę. Pan Gąsiorowski ustąpił, lecz p. Swiderski pozostał. W tem utrzymaniu na stanowisku urzędnika tak zdyskwalifikowanego, zdezawuowanego przez społeczeństwo wileńskie, tak znienawidzonego przez miejscowe nauczycielstwo jest coś niezrozumiałego, niepojętego. Pan kurator Gąsiorowski broniony był przed różnymi zarzutami przez grono osób. Ale p. Swiderskiego nikt nigdy nie bronił; od tych samych nieomal osób, które broniły kuratora, spotykały go afronty. Dlaczego więc dotychczas pozostaje?"

„Przy pozostaniu p. Swiderskiego na stanowisku o normalnej, spokojnej pracy w szkołach, będących pod jego nadzorem mowy być nie może. Za to możemy p. ministrowi Oświaty ręczyć".

Czy jest w tem wypadku nieorjętowanie się p. ministra oświaty czy dalszy ciąg zajmujących nasz byt wpływów partyjnych?

Do Bieguna.

Co jest na biegunie? Woda albo lód. Niczego innego niema. Jest to materjalnie taki sam punkt, jak wiele innych. Ale ciekawość. No i dzielność podróżników.

Norweg Amundsen z 5 towarzyszami wylecieli na 2 hydroplanach dn. 21 maja z Kingsbay na Szpitzbergu o godzinie 17. Hydroplany Nr. 24 i Nr. 25 były zbudowane przez Niemca Dorniera i obciążone 3 tonnami każdy. Poleciały z szybkością 150 kilometrów na wysokości 950 metrów. bo była mgła. O godzinie 20 minęli mgłę, a o 1 nazajutrz, to jest po 8 godzinach spuścili się na morze całkiem prawidłowo. Natychmiast obydwa aparaty zamarzły. Obliczenie wskazało, że znajdują się na szerokości 87° 44" to znaczy, że do punktu biegunowego było jeszcze 250 kilometrów. Wysondowanie morza wykazało głębię 3750 metrów. Z lotu ogarnęli przestrzeń do 88° 30", to jest do 150 kilom. od bieguna, Nie dostrzegli tam żadnego lądu.

Tymczasem aparaty zamarzły. Czekała trudna praca wydobycia ich i wzlotu. Hydroplan Nr. 24 pozostawili losowi. Nr. 25 po 24 dniach roboty wzleciał, po wyrzuceniu dużej ilości balastu.

Po 8 godzinach 35 minutach lotu w mgle Nr. 25 spuszcza się na wodę, pozostało tylko 120 litrów benzyny, czeka na wiatr pomyślny do popłynięcia. Przepływa statek norweski Sjoelid, odbiera sygnały i holuje hydroplan do lądu.

MASONERJA:

Manewr strategiczny.

Wielka loża nowojorska wycofała się z międzynarodowej masonerji, ale... oto, co mówi w swym okólniku W. Mistrz tej loży br.˙. W. A. Rowan: „Jeden jest Bóg, ojciec wszystkich ludzi, oto nasz kamień węgielny; Biblja jest Wielkiem światłem dla masonerji... na tych więc zasadach nasza wielka juryzdykcja przyłączy się do wszystkich wielkich juryzdykcji wszechświata — celem lepszych wzajemnych stosunków, ściślejszej łączności i wspólnego działania dla urzeczywistnienia masońskiej jedności".

Więc mimo to wciąż tenże sam ideał panowania nad światem przyświeca — głupi mogą wierzyć, że W. L. nowojorska to jest „co innego".

Szykują „mistrzów".

Narodowa liga klubów masońskich postanowiła utworzyć w Waszyngtońskim uniwersytecie katedrę dyplomacji i służby konsularnej. Celem tej katedry będzie przygotowanie według zasad protestanckich młodzieży płci obojga do służby dyplomatycznej Stanów Zjednoczonych.

Dalszy ciąg: „Rozumowych podstaw monarchizmu" będzie drukowany po ukończeniu „Wagonu zaplombowanego".

Prosimy Sz. Prenumeratorów, którzy nie opłacili prenumeraty za kw. III r. b., -- o wpłatę tejże na konto nasze w P. K. O. № 8801.

Administracja Tygodnika „Pro Patria".

Redaktor. **Henryk Olszewski.** Wydawca. Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Złożono czcionkami druk. „Reduta" Traugutta 3. telef. 40-39. Odbito w druk. Spółdzielczej, Wolność 10, telef. 184-53.